

Ekspert jako człowiek nieszczęśliwy [FELIETON]

Nigdy nikomu nie udało się u nas stworzyć mechanizmu łączącego eksperckie zaplecze, nawet w ramach powoływanych przez państwo instytucji, ze strukturami odpowiedzialnymi za rządzenie, tak jak to funkcjonuje w innych, lepiej zarządzonych państwach. Skutkiem czego eksperci zwykle zdani są na pogłębiającą się frustrację ludzi zawieszonych w próżni – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

Szczęście jest oczywiście względne i trudno jest o nim z pewnością wyrokować. Niemniej ekspert wydawał mi się zawsze człowiekiem wyjątkowo wystawionym na zawody i rozgoryczenia, na los człowieka nieszczęśliwego. Chyba że... No właśnie, zależy to jednak przede wszystkim od tego, jak ekspert rozumie samego siebie.

Trochę wiem o czym mówię, bo środowisko ekspertów jest mi, a raczej było, dobrze znane. Można nawet powiedzieć, że patrzyłem, jak się wraz z polską demokracją po 1989 roku to środowisko rodzi i jak się w Polsce rozwija – patrzyłem, a nawet uczestniczyłem w tym. Jakies 25 lat temu moja „przygoda” ze światem ekspertów zaczęła się wraz z pracą w Instytucie Spraw Publicznych, a potem trwała dalej długo w innych eksperckich instytucjach. Patrzyłem, jak to środowisko się rozrasta, buduje – szczególnie intensywnie przed wejściem Polski do UE i w pierwszych latach członkostwa, jak powstają nowe eksperckie ośrodki, czasami wręcz jak grzyby po deszczu, często zbyt wątłe i krótkotrwałe,

by przetrwać, niejednokrotnie też będąc wprost tylko wyrazem czyichś silnych personalnych ambicji odegrania politycznej roli czy zbudowania dla siebie potrzebnego zaplecza. Widziałem też, jak część z nich, najczęściej z powodu pieniędzy, staje się po prostu zwykłymi „końcówkami” zewnętrznych systemów, które w ten sposób chciały wpływać na naszą polską politykę lub gospodarkę, ale też dobrze pamiętam momenty, kiedy rodziła się u nas i głębsza myśl, że tworzące się na nowo polskie państwo powinno uzbroić się we własne oczy i uszy, dzięki czemu powstawały całkiem prężne ośrodki analityczne, jak choćby niegdyś przy Senacie RP, przy MSZ na Wareckiej czy ten pewnie najbardziej wytrzymały przypadek z ulicy Koszykowej.

Pomimo trzydziestu lat ewolucji polskie państwo nadal stanowi wyjątkowy przykład „systemu rozłączonego” i ten jego wewnętrzny paradoks rządzenia pozostaje jednym z największych obciążeń

Pojawiała się u nas także szczytna skądinąd idea, w myśl której państwo potrzebuje czegoś w rodzaju mózgu, który sprawnie pokieruje jego częściami. Szczególnie zwolennicy patrzenia na państwo jako dobrze naoliwionej

maszyny sprawowania władzy cenili sobie ową ideę mózgu stanowiącego przez zorganizowane i zinstytucjonalizowane zaplecze eksperckie. Tutaj jednak pojawiała się pierwsza poważna przyczyna zawodu i rozgoryczenia wyznawców eksperckiego etosu w Polsce. Pomimo trzydziestu lat ewolucji polskie państwo nadal stanowi wyjątkowy przykład „systemu rozłączonego” i ten jego wewnętrzny paradoks rządzenia, pomimo podejmowania pewnych starań, by go

zmienić, pozostaje jednym z największych obciążeń. Musi się z nim borykać każdy rząd niezależnie od swych partyjnych kolorów. Nigdy też nikomu nie udało się u nas stworzyć mechanizmu łączącego eksperckie zaplecze, nawet w ramach powoływanych przez państwo instytucji, ze strukturami odpowiedzialnymi za rządzenie, tak jak to jednak funkcjonuje w innych lepiej urządzonych państwach. Skutkiem czego eksperci zwykle zdani są na pogłębiającą się frustrację ludzi zawieszonych w próżni.

To poczucie nieużyteczności czy wręcz bezużyteczności eksperci czasami kompensują sobie tworząc szczególnego rodzaju psychologiczne nastawienie charakteryzujące ludzi świadomych swych wyjątkowych kompetencji i wiedzy, z pozycji których działania rządzących z natury nie mają dla nich żadnego sensu, a mówiąc wprost: są po prostu bez sensu.

Eksperckość okazuje się zajęciem dla ludzi młodszych, powiedzmy do czterdziestki, i fakt ten często odciska swoje widoczne piętno na charakterze eksperckiej wiedzy

Chyba że... No właśnie, wiele zależy od tego, jak owi eksperci rozumieją samych siebie. Można założyć, że etos eksperta zakłada przede wszystkim zdobycie jak najrzetelniejszej

wiedzy na temat jakiegoś wycinka rzeczywistości, wypracowania możliwych najlepszych rozwiązań i dotarcia z tą wiedzą do decydentów możliwie w najlepszym momencie. Jakiś czas temu dane mi było poczynić interesujące spostrzeżenie, które dało mi wiele do myślenia.

Moje drogi ze światem eksperckim rozeszły się już przed wielu laty. Coraz mniej interesował mnie język używany przez ekspertów do opisu rzeczywistości i coraz bardziej drobiazgowo wydawały mi się zajmujące ich problemy. Ale przy okazji jakiegoś spotkania międzynarodowego eksperckiego grona zorientowałem się nagle, że wśród zasiadających przy stole nie ma praktycznie ludzi starszych, i że nie jest to właściwie żadna polska przygodność, ale powszechna reguła. Trochę tak jak w przypadku korporacji, w których w pewnym momencie ludzie, powiedzmy po czterdziestce, zaczynają po prostu „znikać”. Zawsze intrygowało mnie pytanie, co się z nimi wszystkimi dzieje? Eksperckość okazuje się zajęciem dla ludzi młodszych, powiedzmy do czterdziestki, i fakt ten często odciska swoje widoczne piętno na charakterze eksperckiej wiedzy. Zapewne istotną przyczyną tej rzucającej się w oczy bariery wieku leży w tym, że w normalnym związku eksperckiego świata z instytucjami państwa czy ponadnarodowych struktur panuje zasada, iż w pewnym momencie ekspert powinien stać się urzędnikiem wyższego szczebla, nie tylko z racji logiki systemu, ale dla spełnienia zwykłej ludzkiej satysfakcji eksperta przez domknięcie się jego kariery. Bez tego ekspert stanie się człowiekiem wiecznie nieszczęśliwym. Opisywanie przez niego rzeczywistości i gromadzenie wiedzy ma bowiem sens wyłącznie w użyteczności, w produkowaniu rozwiązań, których wartość zawiera się w ich stosowalności, bez względu na to, jakie przynosi to praktyczne skutki. Bez tego cała mądrość eksperta staje się głupstwem, a w najgorszym razie ową zgorzkniałą psychologiczną dyspozycją człowieka, który wie zawsze najlepiej, co należałoby zrobić, ale nikt nie chce go słuchać.

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

